

# Rodzice są moimi rękami i nogami

Janusz Świtaj przez siedem lat cierpliwie pisał swoje wspomnienia, wystukując je ołówkiem na klawiaturze komputera. - Wreszcie zrzuciłem to wszystko z siebie - mówi sparaliżowany mężczyzna podczas promocji swojej książki „12 oddechów na minutę”

JACEK MADEJA

- To był ogromny wysiłek, ale nie fizyczny, tylko emocjonalny - mówił o pracy nad książką Świtaj. Na spotkanie przyjechał na wózku, którym porusza się od ponad pół roku. Bez problemu radził sobie nawet w wąskich korytarzach jastrzębskiego hotelu Diament, wprawnie kierując pojazdem przez ustnik reagujący na oddech. Za pomocą ust powstała również książka „12 oddechów na minutę”, w której opisuje walkę o powrót do godnego życia. Przez siedem lat wystukiwał ją na klawiaturze za pomocą ołówka trzymanego w buzi.

12 oddechów, bo właśnie tyle powietrza każdej minuty do płuc Janusza tłoczy respirator. Świtaj od 15 lat żyje tylko dzięki medycznej aparaturze. Wszystko przez młodzieńczą głupotę. W motocyklowej kraksie roztrzaskał sobie kręgi szyjne. Przeżył, ale sprawna pozostała tylko głowa. Blisko dwumetrowy mężczyzna w jednej chwili zamienił się w bezbronne dziecko. Sam nie mógł się nawet przewrócić na drugi bok. Przez lata egzystował tylko dzięki opiece rodziców. To oni byli jego opiekunami, masażystami i pielęgniarkami.



Janusz Świtaj podczas wczorajszej promocji podpisywał swoją książkę

Nie wytrzymał, kiedy zaczęli tracić siły. Wtedy usłyszał o nim cały kraj: zszokował wszystkich prośbą o zaprzestanie uporczywej terapii, gdy zabraknie któregoś z rodziców. - Bez nich nie dam sobie rady - tłumaczył.

Książka jest właśnie holdem dla nich i wszystkich rodziców, którzy opiekują się niepełnosprawnymi. - Jestem dumna z syna, choć muszę przyznać, że nie wierzyłam, że książka się ukaze - mówiła wzruszona Helena Świtaj.

Ojciec Janusza, Henryk, nie owijał w bawelnę, że ostatnie kilkanaście lat spędzone z synem nie były łatwe. - Czuję się bohaterem. Byłem z nim zawsze przez 24 godziny na dobę. To ciężka praca - mówił.

Życie Świtaja zmieniło się od czasu jego rozpaczliwego apelu. Dla wielu stał się symbolem walki o prawa dla osób niepełnosprawnych. Od roku pracuje w fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Pomaga ludziom takim jak on, którzy przez swoją niepełnosprawność są wykluczeni z normalnego życia. W przyszłym tygodniu rozpocznie też naukę w drugiej klasie liceum dla dorosłych, gdzie chce zdać maturę. - Mam już kolejne cele, które, jeśli siły pozwolą, będę konsekwentnie realizował - zapowiada Świtaj. ●